

JAKUB MICHALSKI
Uniwersytet Łódzki

Analiza i przedmioty proste w *Traktacie* Wittgensteina

Traktat logiczno-filozoficzny jest dziełem, za którym stoi pewna specyficzna, bliska w ogólnych zarysach filozofii analitycznej, metoda. Możemy ją streścić, jak następuje. Mamy pewną wiedzę o języku, jego strukturze, gramatyce, ogólnie o jego logice. Powstaje teraz pytanie: jak musi być zbudowany świat¹, aby język mógł służyć do komunikowania jego faktów albo lepiej, aby można było go za pomocą języka opisywać? Praktyczny, z punktu widzenia metody, wniosek brzmi: Świat *musi* mieć pewne rysy analogiczne (czy wręcz identyczne) z językiem. Przy czym „musi”, jest tu użyte warunkowo — musi, o ile ma być przezeń opisywany. Jest to, jak sądzimy, jedna z głównych, przyświecających Wittgensteinowi idei. Dalej chodzi już „tylko” o to, żeby odnaleźć i opisać owe wspólne rysy czy własności języka i świata. Główną przeszkodą na drodze realizacji tego zadania jest to, że nie możemy obejrzeć świata i języka z osobna, a następnie wyabstrahować z nich wspólne im cechy. Dzieje się tak, ponieważ do świata mamy poznawczy dostęp jedynie przez (specyficznie pojęty) język. Ten zaś, w postaci naturalnej, zwodzi nas swą „zewnątrzną szatą”, ukrywając pod nią swe rzeczywiście konieczne cechy. W tym miejscu wkracza postulat analizy — jest ona nieodzowna, aby wyświetlić ostateczną i czystą postać zdań języka, tak, aby można było wspomniane cechy *zobaczyć*.

Ogólna teza, zgodnie z którą *jakaś* odpowiedniość między budową języka a budową świata istnieć musi, wydaje nam się niepowątpiewalna. W przeciwnym wypadku odnośnienie się języka do świata byłoby czymś skrajnie chaotycznym, a sam język narzędziem zupełnie niegodnym zaufania i po prostu nieprzydatnym. Podobnie niepowątpiewalną wydaje nam się jedna z konkluzji *Traktatu*: istnieją dziedziny, do których język nie dociera, dziedziny odczuwane przez nas jedynie intuicyjnie.

¹ Terminu „świat” nie używam tu w wittgensteinowskim, technicznym sensie, ale w pewnym intuicyjnym i ogólniejszym znaczeniu.

Natomiast między tymi biegunami rozciąga się ogromne pole, w granicach którego możemy z Wittgensteinem dyskutować — pole możliwej z nim niezgody.

Jednym z zagadnień mieszczących się w tych granicach, jest postulat prostych przedmiotów i symboli, sprzężony z koncepcją analizy języka. Tym właśnie kwestiom poświęcimy artykuł. Celem naszym będzie przyjrzenie się racjom, jakie stały za tymi postulatami, ich dyskusja i ocena.

Ludwig Wittgenstein nie podał nigdzie spójnego i przeprowadzonego od początku do końca rozumowania, które można by traktować jako pełnoprawny argument za istnieniem (warunkową koniecznością istnienia) prostych symboli i prostych przedmiotów. Dysponujemy jednak pewnymi sugestiami co do kierunku (a raczej kierunków, bo sugestie te prowadzą do wielu różnych linii rozumowania), w jakim powinna iść ewentualna próba zrekonstruowania takiego argumentu. Świadomi grząskości gruntu, po jakim tu stąpamy, spróbujemy postawić we wskazanym kierunku parę kroków. Podstawowe, jak sądzimy, intuicje stojące za tymi postulatami możemy odnaleźć w następujących fragmentach:

Wydaje się, że idea tego, co PROSTE, zawarta jest już w idei tego, co złożone oraz w pojęciu analizy, w wyniku czego — całkiem niezależnie od jakichkolwiek przykładów przedmiotów prostych czy zdań, w których byłaby o takich mowa — dochodzimy do tej idei i — *a priori* — uzmysławiamy sobie istnienie przedmiotów prostych jako czegoś logicznie koniecznego. [...] Wygląda więc na to, że [...] przedmiot prosty jest założony w przedmiocie złożonym².

A jednak wciąż powraca przemożna myśl, że istnieje coś prostego, nierozkładalnego, jakiś element bytu, krótko — rzecz. Wprawdzie nie sprzeciwia się naszemu poczuciu to, że m y rozkładając ZDANIA nie możemy dojść do elementów dających się wymienić z nazwy, czujemy jednak, że świat musi się składać z elementów. I wydaje się, że jest to identyczne z twierdzeniem, iż świat musi być dokładnie tym, czym jest, że musi być określony. Lub innymi słowy, chwiejne są nasze określenia, nie zaś świat. Wydaje się, że zaprzeczyć istnieniu rzeczy to tyle, co mówić: świat może być nieokreślony w sensie podobnym do tego, w jakim niepewna i nieokreślona jest nasza wiedza. Świat ma trwałą strukturę³.

Wszak wszystko, czego chcę, to jedynie zupełność analizy mojego sensu⁴.

Jeśli istnieje jakiś ostateczny sens i zdanie, które go w pełni wyraża, to istnieją również nazwy oznaczające przedmioty proste⁵.

Postulat możliwości znaków prostych jest postulatem określoności sensu⁶.

Oczywiście nie mamy tu jeszcze do czynienia z argumentem. Fragmenty te, jak powiedzieliśmy, stanowią jedynie zapis pewnych intuicji. Jakie to intuicje? Przynajmniej następujące: idei przedmiotu prostego nie czerpiemy z doświadczenia i nie dostarcza nam owo również racji dla postulatu istnienia przedmiotów prostych. Do idei tego, co proste ma nas doprowadzić samo założenie analizowalności tego, co złożone. Jeśli faktycznie tak jest, to ostateczne proste elementy muszą istnieć — wszak z pewnością istnieją rzeczy złożone, a ich analiza jest możliwa. Czy jednak faktycznie *czyste* pojęcie analizy (rozkładania) rzeczy złożonych prowadzi do pojęcia czegoś prostego? Naszym zdaniem nie. Jedyne, co jesteśmy zobowiązani przyjąć, przy założeniu, że analiza rzeczy złożonych jest możliwa,

² L. Wittgenstein, *Dzienniki 1914–1916*, tłum. M. Poręba, Warszawa 1999, s. 100.

³ *Ibidem*, s. 104.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 105.

⁶ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, 3.23, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2002.

to to, że prowadzi ona do elementów, z których obiekt wyjściowy daje się złożyć (albo też, mówiąc mniej zobowiązująco — do elementów, mogących razem go tworzyć). Rozkładanie, w wyniku którego otrzymalibyśmy części, które, wzięte razem, nie mogą utworzyć wyjściowego obiektu, nie byłoby rozkładem na części, ale destrukcją lub odrywaniem części. Jednak nie skutkuje to jeszcze pojęciem czegoś prostego.

Żeby dotrzeć do tego, co proste, trzeba przyjąć silniejsze przesłanki: to, co złożone, zawsze poddaje się analizie, oraz analiza musi mieć koniec. Z przesłanek tych daje się oczywiście wyciągnąć wniosek, że o ile istnieją rzeczy złożone, o tyle istnieją rzeczy proste. Ponieważ jeśli to, co złożone zawsze poddaje się analizie, to ona musi się kończyć na czymś, co nie jest złożone — czyli jest proste. Rzecz w tym, iż założenie o skończonej analizowalności jest równie problematyczne, co założenie istnienia ostatecznych, prostych elementów. Dlaczego analiza musi się gdzieś kończyć? Według Wittgensteina zdanie, które można by analizować (rozkładać) bez końca, nie miałoby ściśle określonego sensu, świat zaś, którego przedmioty można by bez końca rozkładać, nie miałby trwałej struktury. Taką możliwość Wittgenstein stanowczo odrzucał. Dlaczego zdania powinny mieć określony sens, a świat określoną strukturę? Co należy rozumieć przez określoność sensu zdania i określoność świata? I jak właściwie powinna przebiegać według Wittgensteina analiza zdania oraz jakich wymaga narzędzi?

Zanim spróbujemy rozjaśnić nieco te kwestie, musimy zatrzymać się nad istotną sprawą, dotyczącą ewentualnych przyczyn braku końca analizy czy też nieokreśloności sensu. W *Dziennikach* Wittgenstein pisze: „Wtedy, gdy zdanie jest równie złożone jak jego znaczenie, jest ono *w pełni* zanalizowane. Ale znaczenie naszych zdań nie jest nieskończenie skomplikowane”⁷. I dalej: „wydaje się, że nieskończenie złożony stan rzeczy jest urojeniem”⁸. Mówi się tu o nieskończonym skomplikowaniu czy złożoności, nie rozróżniając dwóch istotnych spraw. Otóż, coś (zdanie, jego sens, stan rzeczy itd.) może być nieskończenie złożone z dwu całkiem różnych powodów. Może takim być, ponieważ dowolna część tego czegoś znów ma części — tutaj zastosowanie będą miały pojęcia nieskończonej podzielności bądź rozkładalności, w tym też wypadku nieskończona złożoność (nieskończone skomplikowanie) wyklucza istnienie prostych elementów. Ale nieskończona złożoność wcale nie musi wykluczać istnienia prostych elementów — gdyż może być tak, że coś jest nieskończenie złożone, bo składa się z nieskończenie wielu prostych elementów. W obu wypadkach całkowita analiza jest możliwa tylko w nieskończonym czasie, czyli w obu nie jest dostępna skończonemu podmiotowi. Jednak w wypadku pierwszym, z góry wykluczone jest osiągnięcie ostatecznych, prostych elementów, a w drugim, elementy te są osiągalne, tyle że nigdy wszystkie. Początkowo Wittgenstein nie oddzielał od siebie tych dwóch spraw albo też uważał, iż ich odróżnienie nie ma tu znaczenia. W *Traktacie* znajdujemy jednak tezę 4.2211:

⁷ L. Wittgenstein, *Dzienniki*, s. 79. Zapiszek ten pochodzi z roku 1915, gdy Wittgenstein nie wypracował jeszcze konsekwentnej terminologii, układ zaś pojęć, znany nam z *Traktatu*, dopiero się krystalizował — stąd zamiast terminu „sens” figuruje w nim jeszcze „znaczenie”. Jest jednak jasne, że chodzi tu o sens właśnie — wszak zdania nie mają znaczenia (*Bedeutung*).

⁸ *Ibidem*, s. 84.

Gdyby nawet świat był nieskończenie złożony, tak, że każdy fakt składałby się z nieskończenie wielu stanów rzeczy, a każdy stan rzeczy z nieskończenie wielu przedmiotów, to i wtedy musiałyby istnieć przedmioty i stany rzeczy⁹.

Wyglądałoby więc na to, że ostatecznie Wittgenstein wykluczył jedynie nieskończoną złożoność w sensie pierwszym, uznał zaś, że składanie się z nieskończenie wielu prostych przedmiotów daje się pogodzić z określonością sensu i teorią obrazkową. Jest to dziwne, ponieważ oznaczałoby, iż podmiot potrafi pomyśleć nieskończony sens¹⁰. Nie będziemy dalej drażnić tej kwestii, chodzi nam w tym miejscu tylko o wskazanie, że Wittgensteinowi szło głównie o pierwszego rodzaju nieskończoną złożoność — tę przede wszystkim uznawał za niemożliwą do pogodzenia ze swoją obrazkową teorią, w szczególności z postulatem określoności sensu.

Wittgenstein nie odwoływał się przy uzasadnianiu postulatu istnienia prostych przedmiotów i symboli do Russellowskiego rozróżnienia wiedzy przez bezpośrednią znajomość i wiedzy przez opis. Racje przyjęcia tych postulatów miały być czysto logiczne, nie zaś epistemologiczne. Przejął jednak od Russella program analizy. Jakimi narzędziami powinna posługiwać się analiza w myśl koncepcji Wittgensteina? Wiadomo, że uznawał za słuszną teorię deskrypcji Russella¹¹. Jednak sama teoria deskrypcji bez wspomnianego komponentu epistemologicznego nie prowadzi do nazw własnych w sensie logicznym ani też do prostych przedmiotów. Na to, żeby tak było, potrzeba jeszcze dalszych przesłanek, takich jak: Istnieją rzeczy znane bezpośrednio, nie można znać bezpośrednio rzeczy złożonych itd. Teoria deskrypcji w swojej czystej postaci pozwala nam jedynie sprowadzać zdania zawierające jawne deskrypcje do formuł, w których deskrypcje te już nie występują. W formułach tych mamy tylko zmienne (związane), predykaty i ewentualnie nazwy. Otóż teoria deskrypcji nie ma nam nic do powiedzenia o otrzymanych predykatkach i nazwach — ani też o ich prostocie bądź złożoności. To, czy nazwy te uznamy za ukryte opisy (a predykaty za złożone) i ponownie zastosujemy do nich metodę eliminowania deskrypcji oraz to, czy procedurę ich eliminowania uznamy w którymś kroku za zakończoną, musi zależeć od dalszych racji.

Wynika stąd oczywiście, że analiza, tak jak ją pojmował Wittgenstein, nie może sprowadzać się jedynie do korzystania z podanego w ramach teorii Russella schematu definicji wyrażeń deskrypcyjnych — zresztą widać już stąd, że rozkładanie zdań zgodnie z tym schematem nigdy nie mogłoby nas doprowadzić do zdań całkowicie zanalizowanych w sensie Wittgensteina — kryterium posiadania przez zdanie tytułu elementów (bycie równie złożonym), ile posiada jego sens¹², nie stosuje się do formuł zawierających zmienne.

⁹ L. Wittgenstein, *Tractatus*, 4.2211.

¹⁰ *Ibidem*, 3.12: „zdanie jest to znak zdaniowy w jego projekcyjnym stosunku do świata”, przy czym „metodą projekcji jest pomyślenie sensu zdania”; *ibidem*, 3.11.

¹¹ „Chcę jeszcze tylko powiedzieć, że Twoja teoria »Descriptions« jest *ponad wszelką wątpliwość* słuszną, nawet jeśli poszczególne znaki są w niej całkiem inne, niż sądzisz”; z listu do Russella: L. Wittgenstein, *Dzienniki*, s. 208.

¹² L. Wittgenstein, *Dzienniki*, s. 24: „Trywialny fakt, że zdanie całkowicie zanalizowane zawiera tyle samo nazw, ile rzeczy zawiera jego znaczenie, jest przykładem wszechogarniającego przedstawiania świata przez język”.

Naszym zdaniem, są trzy główne komponenty, które wiedeński filozof dodał do teorii deskrypcji w jej czysto logicznym aspekcie: swoją interpretację kwantyfikatorów, pogląd na rolę symboli kompleksów w zdaniu oraz wspomniany już postulat określoności sensu. Rolę, jaką „dodatki” te odgrywają w interesującej nas tu argumentacji, postaramy się odsłonić w jej toku.

Niech „ $B(1x(Px))$ ” będzie zdaniem, w którym „ $1x(Px)$ ” jest jawną deskrypcją. Po rozwinięciu tego zdania do pełnej postaci otrzymujemy formułę

$$\exists x (Px \wedge \forall y (P(y) \rightarrow x = y) \wedge Bx).$$

Tyle, i nic więcej, możemy zrobić, zakładając przy analizie jedynie to, do czego zobowiązuje nas teoria deskrypcji w swym czysto logicznym aspekcie. Zauważmy, że formuła ta może być fałszywa na więcej niż jeden sposób (istnieje więcej niż jeden wystarczający warunek jej fałszywości). Nie oznacza to jeszcze, iż nie ma ona ściśle określonego sensu. Gdyby okoliczność, że zdanie może być fałszywe bądź prawdziwe na wiele sposobów oznaczała, iż ma ono nieokreślony sens, to trzeba by uznać, że każde zdanie zawierające spójniki koniunkcji, alternatywy itd., nie ma określonego sensu — wszak alternatywa może być prawdziwa na więcej niż jeden sposób, koniunkcja zaś może być fałszywa na wiele sposobów. Ilość sposobów, na jakie zdanie może być prawdziwe bądź fałszywe (to znaczy wystarczających warunków prawdziwości/fałszywości), nie ma tu znaczenia. Decydujące jest zaś to, czy sposoby te są określone. W *Dziennikach* Wittgenstein pisze: „Przy okazji każdego zdania można by właściwie pytać: cóż by to znaczyło, że jest ono prawdziwe, cóż by to znaczyło, że jest fałszywe?”¹³. Jeżeli sposoby, na które zdanie może być fałszywe i prawdziwe są nieokreślone, to nigdy nie będziemy wiedzieć „coż by to znaczyło”, a stąd, nie będziemy mogli zrozumieć zdania. Takie też jest wittgensteinowskie uzasadnienie wymogu określoności sensu: „Sens musi być jasny, wszak wypowiadając zdanie, mamy coś na myśli, to zaś, co z pewnością mamy na myśli, musi być przecież jasne”¹⁴. Rozważana przez nas formuła może być fałszywa, ponieważ ów jedyny x , który ma własność P , nie ma własności B , bądź więcej niż jeden x ma własność P , bądź żaden x nie ma własności P . Pytanie zatem brzmi: czy wszystkie sposoby, na jakie formuła „ $\exists x (Px \wedge \forall y (Py \rightarrow x = y) \wedge Bx)$ ” może być fałszywa, są określone?

Zgodnie z podaną przez Wittgensteina metodą eliminowania ze zdań znaku identyczności, warunek jedyności x -a mającego jakąś własność P : $\exists x (Px \wedge \forall y (Py \rightarrow x = y))$ należy oddawać przez: $\exists x (Px) \wedge \sim \exists x \exists y (Px \wedge Py)$ ¹⁵. Nie podał on pełnej transkrypcji formuły „ $\exists x (Px \wedge \forall y (Py \rightarrow x = y) \wedge Bx)$ ”, ale nietrudno się domysleć, że będzie to zdanie „ $\exists x (Px \wedge Bx) \wedge \sim \exists x \exists y (Px \wedge Py)$ ”. Zgodnie z jego konwencją czytania kwantyfikatorów¹⁶ będzie ono znaczyć, że pewna rzecz

¹³ *Ibidem*, s. 98; por też: „To, czy jakieś zdanie jest prawdziwe, czy fałszywe, musi się ukazywać. My musimy jednak z góry wiedzieć, *jak* się to ukaże”, *ibidem*, s. 42.

¹⁴ *Ibidem*, s.111.

¹⁵ Por. tezy 5.5301–5.533 oraz *ibidem*, s. 59.

¹⁶ Pomysł Wittgensteina sprowadzał się do tego, że w ideografii pozbawionej znaku identyczności nie będziemy opuszczać kwantyfikatorów wiążących różne zmienne dla tej samej stałej — użycie różnych zmiennych ma *pokazywać*, że chodzi o różne przedmioty. Przy tych zasadach zdania „ aRa ”, „ Pa ”

ma własności P i B oraz żadne dwie (różne) rzeczy nie mają własności P , czyli dokładnie to, o co chodzi.

Musimy teraz wyeliminować kwantyfikację zgodnie z metodą Wittgensteina. Podstawowym założeniem jest tu, że zdania takie jak „ $\forall x \varphi(x)$ ”, „ $\exists x \varphi(x)$ ” muszą być analizowane jako funkcje prawdziwościowe zdań elementarnych. Oczywiście operacje prawdziwościowe, jakie wchodzą w tym wypadku w grę, to odpowiednio iloczyn i suma logiczna. Rzecz nie jest jednak tak prosta, iżby objaśnienie formuły „ $\forall x \varphi(x)$ ” kończyło się na jej zapisie w postaci „ $\varphi a \wedge \varphi b \wedge \varphi c \dots$ ”, (gdzie $a, b, c \dots$ to nazwy wszystkich przedmiotów), ponieważ faktycznie formuły te (jeśli je zostawić bez dalszych objaśnień) nie mówią tego samego. Pierwsza głosi, że *wszystkie* x -y mają własność φ , w drugiej orzeka się co prawda φ o wszystkich x -ach, ale nie stwierdza się w niej, że rzeczywiście są to wszystkie x -y. Mamy tu do czynienia z dwoma ogólnościami — jedna polega na tym, że zdanie „ $\forall x \varphi(x)$ ” jest funkcją prawdziwościową wszystkich podstawień funkcji „ φx ”, druga na tym, iż jest prawdziwe tylko wówczas, gdy wszystkie owe podstawienia są prawdziwe. Ten drugi rodzaj ogólności odróżnia je od zdania „ $\exists x \varphi(x)$ ” (które jest prawdziwe, gdy pewne podstawienia wspomnianej funkcji są prawdziwe) i jest wyraźnie widoczny w zapisie „ $(P, F, F, F, F, F, F, F, \dots)$ ($\varphi a, \varphi b, \varphi c, \dots$)”. Natomiast pierwszy rodzaj ogólności zawarty jest zarówno w „ $\forall x \varphi(x)$ ”, jak i w „ $\exists x \varphi(x)$ ” — oba te zdania muszą być funkcjami prawdziwościowymi wszystkich podstawień funkcji „ $\varphi(x)$ ”. Stąd stwierdzenie Wittgensteina: „Oddzielam pojęcie *wszystkie* od funkcji prawdziwościowej”¹⁷.

Wspólnej dla tych dwu zdań ogólności nie wyrażają kwantyfikatory, ale funkcja zdaniowa (zmienna) „ $\varphi(x)$ ”. Problem z uchwyceniem tej ogólności dotyczy sposobu określania klasy argumentów funkcji prawdziwościowej. Wittgenstein załatwia go, odwołując się do swojej koncepcji funkcji zdaniowej, zgodnie z którą przedstawia ona formę wszystkich swych wartości (czyli to, co wszystkim tym wartościom wspólne). Sposób, w jaki w zdaniach zgeneralizowanych określa się bazy operacji, polega — inaczej niż w zdaniach takich jak na przykład „ $(p \rightarrow q) \wedge r$ ”, gdzie bazy operacji $(\dots \rightarrow \dots) \wedge$ określa się przez ich proste wyliczenie — na pokazaniu ich formy poprzez funkcję zdaniową¹⁸. Krótko mówiąc: w formułach „ $\forall x \varphi(x)$ ”, „ $\exists x (\varphi x)$ ” kwantyfikator wskazuje na operację prawdziwościową (odpowiednio wieloargumentową koniunkcję bądź alternatywę), funkcja zdaniowa zaś określa bazy tej operacji¹⁹.

Przyjmijmy teraz, że jedynymi nazwami o formie przewidzianej przez funkcję „ $\varphi(x)$ ” są „ a ”, „ b ” (przy czym nie przesadzamy, czy nazwy te są symbolami prostymi) rozważane zdanie: „ $\exists x (Px \wedge Bx) \wedge \sim \exists x \exists y (Px \wedge P y)$ ” będzie miało zatem postać:

nie są — jak się wyraża Wittgenstein — szczególnymi przypadkami odpowiednio „ $\forall_x \forall_y xRy$ ”, „ $\exists_x \exists_y Px \wedge Py$ ”. Te ostatnie formuły należy zgodnie z jego sugestią zamienić na „ $\forall_x \forall_y xRy \wedge \forall_x xRx$ ” oraz „ $\exists_x \exists_y (Px \wedge Py) \vee \exists_x (Px)$ ”.

¹⁷ L. Wittgenstein, *Tractatus*, 5.521.

¹⁸ Por. *ibidem*, 5.501.

¹⁹ *Ibidem*, 5.522: „Osobliwością znaku generalizacji jest — po pierwsze — to, że wskazuje na pewien pierwowzór logiczny; a po drugie — to, że uwydatnia stałe”.

$$((Pa \wedge Ba) \vee (Pb \wedge Bb)) \wedge \sim(Pa \wedge Pb),$$

a stąd na podstawie rozdzielności oraz łączności koniunkcji otrzymujemy: $(Pa \wedge Ba \wedge \sim Pb) \vee (Pb \wedge Bb \wedge \sim Pa)$ ²⁰. Pytanie o określoność sensu tej ostatniej formuły sprowadza się do pytania o określoność sensu jej zdań atomowych — czyli do pytania o to, czy sposoby, na jakie zdania te mogą być prawdziwe oraz sposoby, na jakie mogą być fałszywe, są określone.

Jeżeli przyjmiemy, że są to zdania elementarne — składające się z symboli oznaczających proste przedmioty, to każde z nich będzie mogło być prawdziwe bądź fałszywe tylko na jeden, całkiem określony sposób: „ Pa ” jest prawdziwe, gdy stan rzeczy Pa istnieje, fałszywe, gdy nie istnieje; przy czym istnieje, gdy a ma P , nie istnieje zaś, gdy a nie ma P . Tego oczywiście założyć nam w tym miejscu nie wolno. Nasze pytanie bowiem brzmi: czy gdyby każda napotkana w toku analizy nazwa była symbolem złożonym, któremu nie odpowiada przedmiot prosty, lecz kompleks, to zdania mogłyby mieć określony sens?

Według Wittgensteina symbol kompleksu nie funkcjonuje w zdaniu jako prosty, lecz spełnia podobną rolę jak deskrypcja: „Nazwa kompleksu funkcjonuje w zdaniu podobnie jak nazwa przedmiotu, który znamy jedynie przez *opis*. W charakterze opisu funkcjonuje odwzorowujące go zdanie”²¹ oraz „Zdanie, w którym mowa o kompleksie, nie staje się niedorzeczne, gdy ów kompleks nie istnieje, lecz po prostu fałszywe”²². Podobieństwa między zdaniami z deskrypcjami (określonymi) i zdaniami zawierającymi skrócone opisy kompleksów są dwa — zarówno jedno, jak i drugie mogą być fałszywe na więcej niż jeden sposób, oraz w obu wypadkach mamy do czynienia ze stwierdzeniem, że coś istnieje.

Co do pierwszego: jeśli w formule „ Pa ”, „ a ” jest skrótem jakiegoś zdania „ cRe ” opisującego kompleks, to formuła ta może być fałszywa, ponieważ kompleks ten nie ma własności P , bądź też dlatego, że c nie jest w relacji R do e .

Co do drugiego: zdanie opisujące kompleks, zawiera stwierdzenie istnienia tego kompleksu, ponieważ każde zdanie zawiera stwierdzenie istnienia tego, co opisuje. Trzeba jednak zaznaczyć, że w wypadku zdań z deskrypcjami określonymi mamy do czynienia z pojęciem istnienia, które oddaje się przez mały kwantyfikator, w wypadku opisu kompleksu zaś z pojęciem istnienia pokrywającym się z pojęciem faktu (istnieć = być faktem).

²⁰ Oczywiście dla n nazw będziemy mieli alternatywę n -członową. Problem pojawia się w wypadku nieskończonej liczby nazw (a przecież nie powinniśmy zakładać, przystępując do analizy, że nazw jest skończenie wiele). Jeśli nazw, a tym samym wartości funkcji „ Px ”, jest nieskończenie wiele, to alternatywa będzie miała nieskończenie wiele członów, co więcej każdy jej człon będzie nieskończony — będzie miał postać nieskończonej koniunkcji: $Pa \wedge Ba \wedge \sim Pb \wedge \sim Pc \wedge \sim Pd \wedge \dots$. Za jej pomocą chcemy wyrazić, że tylko dla jednego argumentu, mianowicie dla „ a ”, funkcja zdaniowa „ Px ” jest prawdziwa. Jest oczywiste, iż dla nieskończonych dziedzin nie da się tego zrobić inaczej, niż używając kwantyfikacji: $Pa \wedge Ba \wedge \forall x \neq a (\sim Px)$. Wniosek, jaki wydaje się z tego płynąć jest taki, że o ile nasze zdania mają nie być nieskończone, to nie możemy całkowicie pozbyć się kwantyfikatorów.

²¹ L. Wittgenstein, *Dzienniki*, s. 88. We fragmencie tym Wittgenstein mówi jeszcze o nazwach — w *Traktacie* termin „nazwa” jest już używany równoznacznie z „symbol prosty”.

²² L. Wittgenstein, *Tractatus*, 3.24.

Przyjmijmy zatem, że „ a ” i „ b ” w kontekście „ $(Pa \wedge Ba \wedge \sim Pb) \vee (Pb \wedge Bb \wedge \sim Pa)$ ” są skrótami opisów kompleksów. Żeby pokazać to, o co chodzi, wystarczy, jeśli rozważymy zdanie „ Pa ”. Jeśli „ a ” jest skrótem jakiegoś „ cRe ”, to wiadomo, co to znaczy, że „ Pa ” jest fałszywe tylko wtedy, gdy wiadomo, co to znaczy, iż „ cRe ” jest fałszywe. Jednak jeśli „ c ” i „ d ” znów są opisami jakichś kompleksów, to „ cRe ” może być fałszywe, bo c nie jest w relacji R do b bądź też dlatego, że nie istnieje kompleks c lub nie istnieje kompleks e . Jest jasne, że jeśli kontynuując proces analizy zdania „ Pa ”, nie dojdziemy w którymś miejscu do zdań atomowych, które będą mogły być fałszywe tylko na jeden sposób, to nigdy nie dowiemy się, co to znaczy, iż „ Pa ” jest fałszywe — innymi słowy, nigdy nie określimy sensu zdania „ Pa ”. Ale zdania, które mogą być fałszywe tylko na jeden sposób, nie mogą zawierać symboli kompleksów. A jeśli nie zawierają symboli kompleksów, to zawierają jedynie symbole przedmiotów prostych. Tak oto dochodzimy do konkluzji, że o ile zdania mają mieć określony sens, to muszą istnieć proste przedmioty i ich symbole.

Podstawową przesłanką tego rozumowania jest, że kompleksów nie można nazywać — można je jedynie opisywać. Za przesłanką tą stoi jednak ogólniejsza zasada: „Kwestia, czy jakieś zdanie ma sens (*Sinn*), nie może nigdy zależeć od prawdziwości innego zdania na temat któregoś z jego składników”²³. Jeżeli przyjmujemy tę zasadę, to faktycznie musimy uznać, że kompleksy nie mogą być desygnatami („znaczeniami”) nazw. Dla Wittgensteina wszystko, co jest złożone, jest zniszczalne. Zatem kompleks, jako złożony, może przestać istnieć (może nie być faktem), a to znaczy, że sensowność zdania, które zawierałoby nazwę kompleksu, zależałaby od prawdziwości zdania opisującego ów kompleks. Trzeba jednak zaznaczyć, iż jest tak tylko na gruncie desygnacyjnej teorii znaczenia nazw. Gdybyśmy, jak na przykład Frege, odróżniali sensowność zdania od jego prawdziwości oraz sens nazwy od jej desygnatu, to nieistnienie odpowiedniego kompleksu pociągałoby za sobą jedynie brak wartości logicznej zdania, ale nie wpływałoby na jego sensowność²⁴.

Gdyby istniały jedynie kompleksy, to (przy założeniu desygnacyjnej teorii znaczenia nazw) sensowność każdego zdania zależałaby od prawdziwości jakiegoś innego zdania, to zaś wydawało się Wittgensteinowi nie do pogodzenia z jego teorią odwzorowania świata przez język: „Gdyby świat nie miał substancji, wtedy to, czy dane zdanie ma sens, zależałoby od tego, czy pewne inne zdanie jest prawdziwe”²⁵. „Nakreślenie obrazu świata (prawdziwego lub fałszywego) byłoby wówczas niemożliwe”²⁶. Rzecz zatem rozbija się o uzasadnienie cytowanej wyżej zasady oraz o to, czy teoria obrazkowa rzeczywiście jej wymaga.

To, że sensowność formuły miałaby zależeć od prawdziwości innej formuły, stwierdzającej istnienie desygnatu jakiejś nazwy, znaczy po prostu tyle, iż jej sensowność miałaby zależeć od przygodnego istnienia pewnego przedmiotu. Jeśli zaś przedmioty istniałyby tylko przygodnie, to załamuje się koncepcja jednej stałej

²³ L. Wittgenstein, *Dzienniki*, s. 190.

²⁴ Mielibyśmy zatem do czynienia z opisanym przez Strawsona stosunkiem presuponowania — zdanie stwierdzające istnienie kompleksu jest presuponowane przez zdanie zawierające opis tego kompleksu.

²⁵ L. Wittgenstein, *Tractatus*, 2.0211.

²⁶ *Ibidem*, 2.0212.

przestrzeni logicznej ugruntowanej w formach przedmiotów („forma świata”). Wydaje się, że to właśnie ta koncepcja — pewnej ramy określającej wszelkie możliwości — stanowi najgłębszą rację dla przyjęcia tezy o istnieniu prostych przedmiotów. Stoi za nią pewna rzeczywistość przemawiająca do przekonania intuicja: Niewątpliwie możemy przedstawiać sobie, opisywać czy po prostu myśleć, inne niż aktualnie zachodzące możliwości. Jednak możliwości te (oraz ich przedstawianie), nie mogą brać się znikąd — nie mogą być „dzikimi”, całkiem dowolnymi kreacjami. Coś musi je określać i to coś musi być stałe²⁷. Najogólniejszym wyrazem tej intuicji byłoby chyba stwierdzenie, iż na to, żeby coś było możliwe, coś musi być konieczne, bądź też: za każdą możliwością stoi jakaś konieczność. Jej szczególnym przypadkiem będzie zaś zasada: na to, żeby jakieś przedmioty (kompleksy) mogły istnieć bądź nie istnieć, *muszą* istnieć inne przedmioty.

Wydaje się, że koncepcja stałej ramy dla wszystkich możliwości, zgodnie z którą jeżeli coś jest możliwe, to jest możliwe z konieczności, nie jest jedyną godną uwagi. Alternatywę dla niej stanowi koncepcja możliwości tylko możliwych. Jednak dla nas istotniejsze jest, iż wbrew temu, co sądził Wittgenstein, nie wydaje się ona nieodzownym komponentem obrazkowej teorii znaczenia. Po odrzuceniu tezy o istnieniu niezniszczalnych, prostych przedmiotów, koncepcja jednej, pierwotnej przestrzeni logicznej faktycznie upada. Ale wcale nie musi za tym iść odrzucenie teorii obrazkowej. Teoria ujmująca zdania jako izomorficzne obrazy stanów rzeczy wymaga jedynie, aby to, co odwzorowuje było faktem o tej samej strukturze, jak to, co odwzorowywane. Każdy znak zdaniowy dający się zanalizować tak, aby można było między nim a odpowiednim „kawałkiem” świata ustalić bijekcję (bijekcja ta musi jednak zachowywać kategorialną zgodność przyporządkowanych sobie obiektów), może być obrazem tego „kawałka” świata. Przy czym nie jest wykluczone, że zarówno ów znak zdaniowy, jak i odpowiedni „kawałek” świata mogą być dalej albo po prostu inaczej (a analiza wcale nie musi być, żeby się tak wyrazić, liniowa) analizowane. Uzasadnieniu tego stanowiska poświęcona jest praca Erika Steniusa *Wittgenstein's Tractatus*²⁸. Jest jasne, że uzasadnienie takie nie polega na podaniu argumentacji, ale na zbudowaniu systemu, w ramach którego zachowuje się teorię obrazkową, nie zakładając przy tym prostoty przedmiotów. W systemie takim nie zakładamy niczego o najgłębszej naturze rzeczywistości — jedyne do czego mamy dostęp, to tak a nie inaczej analizowany język (przy czym postać języka nie jest, albo nie musi być, ustalona raz na zawsze — dopuszcza się, wbrew Wittgensteinowi²⁹, możliwość alternatywnych analiz) oraz świat, ale nie sam w sobie, lecz ujęty w ramy „narzucone” przez aktualny sposób ujęcia. Zbliża to oczywiście rzecz całą do perspektywy transcendentalnej.

Jeżeli odrzucimy założenie o istnieniu prostych przedmiotów oraz o pierwotnym paralelizmie między językiem a światem (rzeczywistością, bytem), zachowamy zaś

²⁷ Por. na przykład następujące tezy: „Jest oczywiste, że świat pomyślany nawet jak najbardziej różnie od rzeczywistego musi mieć z nim coś wspólnego — mianowicie pewną formę” (*ibidem*, 2.022), „Tę stałą formę stanowią właśnie przedmioty” (*ibidem*, 2.023).

²⁸ E. Stenius, *Wittgenstein's Tractatus: A Critical Exposition of its Main Lines of Thought*, Oxford 1960.

²⁹ L. Wittgenstein, *Tractatus*, 3.25: „Jest jedna i tylko jedna całkowita analiza zdania”.

pojęcie formy logicznej i obrazkową teorię znaczenia, to możemy co najwyżej powiedzieć, że świat daje się ująć w języku w pewien, taki bądź inny, sposób. Z tej perspektywy pojęcie jednej, stałej przestrzeni logicznej traci sens — przestrzeń logiczna jest zawsze przestrzenią logiczną *jakiegoś* języka. Takie postawienie sprawy grozi widmem relatywizmu. Można jednak sprawę postawić inaczej — co prawda nasz poznawczy dostęp do świata jest zawsze uzależniony od sposobu jego ujęcia, ale nie znaczy to jeszcze, że wszystkie sposoby ujęcia są równie dobre.

Kwestia relatywizmu bądź też idealizmu jest tylko jedną z wielu, jakie powstają na gruncie systemu niezakładającego istnienia prostych przedmiotów — inną, równie ważną, będzie kwestia utrzymania w ramach tego systemu atomizmu logicznego. Jednak ich dokładniejsze rozpatrzenie zaprowadziłoby nas zbyt daleko poza zakres zagadnień, jakie miały być tu poruszone.

Analysis and the Simple Things in Wittgenstein's *Tractatus*

Summary

The aim the paper is to present Wittgenstein's idea of analysis of language and his arguments in favour of his thesis that simple things exist. Starting point of the paper is Wittgenstein's claim that the idea of simple things results from the assumption that what is complex may be analyzed. He claims also that postulate of there being simple elements is a consequence of postulates according to which propositions do have definite meanings and that world has definite structure: if a proposition has no simple signs then it does not have specified sense, and if there were no simple objects then the world would not have a specified structure. What is lacking in Wittgenstein is a comprehensive reasoning in favour of the postulate of existence of simple things. The article gives a reconstruction of such reasoning. In order to accomplish this, following issues are presented and clarified: (i) Wittgenstein's understanding of the analysis of language; (ii) the difference between Wittgenstein's and Russell's approach to language analysis; (iii) actual meaning of assertion that meaning of a proposition is definite and that world has definite structure; (iv) philosophical interpretation of quantifiers and symbols of complexes.